Nr. 21 i 22. 18. grudnia. 1875. **Rok I.**

Wychodzi w Tarnowie, dwa razy w miesiącu. Redakcya w drukarni Wgo J. Styrny. Manuskryptów redakcya nie zwraca.

ZGODA

Kosztuje rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. 20 ct; kwartalnie 1 złr. 10 ct; wraz z „Dzwonkiem" rocznie 5 złr. półr. 2 złr. 70 ct. kwartalnie 1 złr. 40 centów. Inseraty 5 c. od wiérsza drobnego druku.

Pismo dla wsi i miast.

Słowo o żydach. Boże Narodzenie. Podróż do księżyca. Kronika. Inseraty.

Słowo o żydach.

Ogół żydów mieszkających pośród nas, nie taji się nigdy z tém, że żydzi sami siebie wcale nie uważają za Polaków, jeno za Niemców. Nie jednokrotnie podnosiło dziennikarstwo nasze głos w tym kierunku, a **Gazeta Narodowa** *stoi niewzruszenie na straży i z żelazną konsekwencyą broni wyłomu, który żydzi zrobili w warowni naszéj ojczystéj, gnębiąc cały naród nienawiścią do wszystkiego, co nie jest żydowszczyzną i panując mu, nie wyższym rozumem, nie siłą męztwa i odwagi, ale berłem oszustwa i lichwy. Żydzi* **udają** *dzisiaj dążności germanizacyjne, bo im to na rękę, tak samo jak w czasie ostatniego powstania naszego w r. 1863 udawali Polaków, bo im wtenczas dobrze z tem było.*

Dążności germanizacyjne żydów mieszkających w Polsce objawiają się bardzo wybitne w stowarzyszeniu: **Szomer Izrael** *z siedzibą we Lwowie i rozmaitych komitetach na prowincyi. Nasz Tarnów miał także taki komitet, a i dzisiaj tutejsi żydzi wcale nie śpią. Otóż ten komitet żydowski najlepiéj każdy oceni z pisma które tenże przesłał do p. Mendego posła w radzie państwa, a o którym w naszém piśmie już wspominaliśmy.*

Otóż zachodzi teraz pytanie. czy Niemcy sami bardzo są zadowoleni z tego nabytku żydowszczyzny? Na takie pytanie odpowiadamy śmiało: **Nie!** *Powyżéj powiedzieliśmy, że żydzi udają Niemców, nie będąc nimi w rzeczywistości, bo już Napoleon powiedział: „Naszym celem będzie udzielić pomocy rolnikom w ogólności i uratować niektóre departamenta od zależności żydowskiéj, przejście albowiem większéj części nieruchomych majętności w zastaw tytułem hypotecznym do żydów,—stanowiących przez swą religię, swe obyczaje i swoje tradycye,* **osobny zupełnie naród** *pośród narodu francuzkiego,—nie można inaczéj nazywać jak zupełną od nich zależnością." W tém przekonaniu utwierdza nas broszura napisana po niemiecku p. n.* **„Die Eroberung der Welt durch die Juden,"** *która w bardzo krótkim czasie w siódmym wyszła nakładzie, a więc jest rozchwytywaną i skrzętnie czytaną przez Niemców. Autor téjże* **Major Osman Bey** *dokładnie wykazuje, że żydzi nie należąc do żadnéj narodowości stają wrogo przeciw wszystkim ludom. Ztąd wynika, że sami Niemcy wcale ich za swoich nie chcą uznać.*

Ponieważ treść téjże broszury nie tylko dla Niemców, ale dla wszystkich narodów—dla całego świata ma być przestrogą; ponieważ jest ona jakby gło-

sem ostrzegającym i nawołującym do baczności, przeto podamy ją naszéj publiczności.

Zarzucamy tylko autorowi niektóre mniéj trafne poglądy. I tak np. na str. 20, 21 i 22utrzymuję autor, że zdobycie Jerozolimy przez Tytusa i ztąd wynikające ostateczne rosprószenie żydów po całem świecie, należy uważać jako dobrowolne i naprzód obmyślane wychodźtwo. Gdyby tak było w istocie, to dla czegóż tak uporczywie i do upadłego — do ostatniego prawie męża — broniono murów i warowni jerozolimskich?

Nie będzie także zadaniem naszém pisać krytykę wspomnionéj broszury, ponieważ w głównych zarysach jest doskonale opracowaną.

Z naszéj strony oświadczamy, że podamy publiczności czytającéj przestrogę osnutą na powyższéj broszurze.

Boże Narodzenie.

O Dziécie boskie, dziécie ukochane,
Cóż Cię za miłość tutaj sprowadziła?
Jakżeś nam było dawno pożądane;
Jak się cieszymy, że się już ziściła
Ta obietnica. Lecz gdzież są dworzanie?
Gdzie słudzy Twoi, i pyszne pałace,
Czy tak w ubóstwie przychodzisz tu Panie?
Nieraz do ciebie bieda zakołace
Dzieciątko drogie, i nawet Twéj głowy
Skłonić nie będziesz tutaj miejsca miało,
Gdyż złość i pycha synów Adamowych,
Tegoć przytulku będzie odmawiało.
Zimno ci pewnie w téj nędznéj stajence,
Biédne pieluszki Ciebie okrywają,
I bardzo licho Cię te tchy bydlęce,
Tak zziąbniętego w stajni zagrzewają.
Przyjdą do Ciebie biedni pastuszkowie
I dary swoje w ofierze Ci złożą,
Cześć Ci oddadzą potężni królowie,
I skarby swoje dla Ciebie otworzą,
Lecz chociaż dużo serc Tobie przychylnych
Będzie chcieć zawsze płacić Ci miłością
Daleko więcéj serc Ci nieprzychylnych,
Oddawać będzie za miłość zazdrością.
A cóż w ofierze my Ci złożym Panie?
Jakież ofiary będą godne Ciebie?
To będzie nasze jedyne zadanie:
Kochać Cię zawsze, choć nie tak jak w niebie
Płoną miłością serca Serafinów
Bo tak Cię kochać nie jesteśmy w stanie,
Lecz miłość nasza okaże się z czynów,
A co zabraknie uzupełnij Panie!
Racz błogosławić wszystkim sprawom naszym,
I przyjść nam w pomoc z łaską Twoją świętą,
A wtedy także i my może z czasem

Będziemy nucić tę pieśń niepojętą,
Którą spiewają tylko Ci tam w niebie,
Którzy tu żyjąc byli godni Ciebie.
W mgłach i ciemnościach prowadź nas bezpiecznie
Po trosk i płaczów i cierniów płaszczyźnie
Karz i doświadczaj, byśmy potem wiecznie,
W niebieskiej z Tobą spoczęli ójczynie.

Mar. Tad. Cz.§

Podróż do księżyca.

Ciąg dalszy.

Na trzecim posiedzeniu rozpoczął prezydent rozprawę o prochu strzelniczem następującemi słowy,

— Waleczni koledzy! W dwóch poprzednich posiedzeniach oznaczyliśmy rozmiary kuli i armaty,- dziś musimy rozstrzygnąć. ile i jaki gatunek prochu użyć potrzeba, ażeby naszą kulę aż do księżyca wyrzucić. Dwadzieścia cztéro funtowa kula, która 200 sążni w sekundzie uleciała, została za pomocą 16tu funtow prochu wyrzuconą: dziesięcio cetnarowa kula, która zrobiła półtory mili ulatując 400 sążni na sekundę potrzebowała do tego tylko półtora cetnara prochu. Powiedzcież mi szanowni koledzy ile prochu będzie potrzeba dla naszéj kuli?

— Dwa tysiące cetnarów, rzekł Ufiston.

— Pięć tysięcy rzekł Morgan

— Ośm tysięcy zawołał Maston.

Barbikanowi wcale przesadzonemi nie wydały się słowa jego kolegów; bo to przecież chodziło o to, ażeby kulę dwieście cetnarową aż do księżyca wyrzucić i to z szybkością półtoréj mili w pierwszéj sekundzie, więc po namyśle zawołał:

— Szesnaście tysięcy cetnarów dopiéro może wystarczyć!

Na te słowa sekretarz Maston aż podskoczył i zawołał z przerażeniem.

— Dla téj ilości prochu będzie trzeba armaty aż półćwierci mili długiéj, bo nasza 900 stopowa zostałaby aż do połowy taką ilością prochu napełnioną,— a gdzież byłoby miejsce dla gazów, które mają kulę wyrzucać?

Na to odpowiedział prezydent z powagą;

— Nie potrzeba będzie armaty aż pół ćwierci mili długiéj i miejsca dla gazów dość będzie; bo mam zamiar użyć bawełny strzélniczéj. która cztéry razy mniéj miejsca zajmuje.

— Ach Bogu dzięki zawołał sekretarz, już mamy wszystko!

Lecz prezydent nie przerywając sobie mówił daléj:

— Bawełna strzelnicza daleko prędzéj się pali jak proch, cztéry razy mocniéj działa, wilgoć jéj nie tak prędko szkodzi.

— Ale jest znacznie droższą od prochu! rzekł Maston

— To nic nie szkodzi, odpowiedział Barbikan, ale za to zamiast 16 tysięcy tylko 4 tysiące cetnarów jéj potrzeba, w armacie zaś naszéj tylko 180 stóp wysokości zajmie i gdy ją zapalimy, wytworzy się z niéj 6 tysięcy milionów kwart gazu, które naszą kulę potężnie popchną.

Teraz już nie mógł dłużéj sekretarz z radości się powstrzymać i jak bomba rzucał się w objęcia swoich kolegów. Na tem skończyło się trzecie i ostatnie posiedzenie. Postanowiono więc na tych posiedzeniach zrobić kulę próżną z glinu mającą 9 stóp średnicy a jedną stopę grube ściany; armatę na 900 stóp długą ze ścianami sześcio stopowemi, bawełny zaś strzelniczéj cztéry tysiące cetnarów.

Podczas tych obrad publiczność w całéj Ameryce zastanawiała się nad tem, gdzie będzie armata wylaną, jak wielkie niebezpieczeństwo będzie groziło przy ładowaniu

téjże bawełną strzelniczą, która jak wiadomo, bardzo łatwo nawet przez samo ciśnienie się zapala i z jak największą radością i uprzejmością przyjęto do wiadomości rezultat narad czterech członków stowarzyszenia armatniego; ale na dwadzieścia pięć milionów przyjaznych téj sprawie Amerykanów, znalazł się jeden człowiek, który był bardzo całéj téj sprawie a najwięcéj Barbikanowi nieprzyjaznym Był to człowiek także jak Barbikan głęboko uczony i doświadczony, i jak ów zajmował się polepszeniem armat, tak ten starał się coraz mocniejsze płyty metalowe służące do obicia wojennych okrętów wynachodzić, starał się robić je tak grubemi, aby ich żadna Barbikanowa kula przebić nie zdołała. Człowiek ten nazywał się Nikoli i był kapitanem okrętowym. Dotychczas miał nadzieję, że coraz silniéj działającym kulom Barbikana przecież oprzeć się zdoła, — ale gdy usłyszał o tém, że ten chce aż do księżyca wystrzelić — zadrżał, bo któż jest wstanie wykuć tak grubą blachę, któraby się takiéj kuli oparła. Postanowił więc wszystkiemi siłami nie dopuścić do wykonania tego dzieła i starał się to całe postanowienie Barbikana na śmiech wystawić Starał się dowieść czarne na białem, że nawet niemożebnym jest tak mocno wystrzelić, ażeby kula w sekundzie półtoréj mili zrobiła; że najmocniéj wyrzucona kula nawet po za obręb powietrza nie doleci, że ta kula przez zapalenie się tak ogromnéj ilości bawełny strzelniczéj roztopi się nim z armaty wyleci. Ale Barbikan na to nie zważał i swoje robił.

Ta obojętność przeciwnika jeszcze więcéj Nikola gniewała, i wołał do sądów, ażeby na coś podobnego nie pozwoliły, bo choćby wystrzelona tak olbrzymia kula nawet się wzniesła dość wysoko, to upaść musi nazad na ziemię, a wtenczas może wiele nieszczęścia narobić między spokojnymi obywatelami.

Lecz nikt na te wołania jego nawet uwagi nie zwracał.

Biedny kapitan wziął się do ostatniego środka i starał się zapomocą zakładów pieniężnych swoją sprawę poprzeć;

Założył się więc z prezydentem o następujące kwoty:

Że nie będzie miał dość pieniędzy do wykonania swego dzieła o	1000	dolarów.
Że niemożebnem jest wylać armatę 900 stóp długą	„ 2000	„
Że bawełna strzelnicza pod olbrzymim ciężarem kuli sama się zapali	„ 3000	„
Że armata zaraz po strzale pęknie o	„ 4000	„
I że kula za kilka sekund na ziemię spadnie o	„ 5000	„

Razem założył się więc o piętnaście tysięcy dolarów

Aby czasu nie tracić zabierano się rączo do dzieła.

Ponieważ astromiczny zakład wyraźnie wyrzekł, że armata w pobliżu równika musi być ustawioną więc wybrano półwysep Florydę, który wszystkim warunkom odpowiadał. — Już było miejsce na armatę, — ale pieniędzy jeszcze nie było; a ponieważ cała ziemia opyta posłańca do księżyca więc słusznem było, aby wszyscy mieszkańce ziemi przyczynili się datkami pieniężnemi. W krótce dzienniki po wszystkich krajach tę myśl rozniosły i nad spodziewanie Barbikana wszystko poszło jak najlepiéj.

Po kilku dniach same Zjednoczone Stany Ameryki północnéj złożyły pięć milionów dolarów.

Z taką gotówką mogło stowarzyszenie armatnie już robotę rozpoczynać.

W kilka dni późniéj została Ameryka zawiadomioną, że bardzo pomyślnie składki idą.

Rosya dała przeszło pół miliona rubli (rubel ma 1 złr. 60 cnt.)

Francya z początku opieszale przyjęła zamiar Barbikana, ale późniéj pojęła doniosłość jego pomysłu i dała półtora milijona franków (1 frank ma 40 centów,)

Prusy dały ćwierć miliona talarów (1 talar ma 1 złr. 50 cnt.)

Austrya choc biedna, dała ćwierć miliona złr.

Szwecya i Norwegia razem 50000 talarów (talar szwedzki ma 58 cnt.)

Turcya dość wspaniale sobie postąpiła, bo dała aż półtora miliona piastrów, (piastr ma 9 centów), a to zapewne dla tego, że sprawa dotyczy księżyca, który jest w wielkim poszanowaniu u Turka, bo każdy go na głowie nosi.

Dania dała dziesięć tysięcy dukatów, (dukat 5 złr.)

B lgia i Holandya chociaż małe kraiki dały razem pólmiliona frank. (frank 40 cnt.).

Państwo kościelne dało pięć tysięcy szkudów (1 szkud ma 1 złr. 20 cnt.)

Włochy posłały ćwierć miliona lirów (lir 40 cnt.).

Hiszpania z powodu ciągłych wojen domowych, tak zubożała, że nie mogła dać więcej jak sto realów (real 10 cnt.) a może też i dlatego tak mało, że nie bardzo dowierzała udaniu się wystrzału do księżyca, bo będąc na niskiéj stopie naukowéj nie mogła całéj téj sprawy dobrze pojąć.

Jedna tylko Anglia nic nie dała, a to dla tego, bo zawsze z Ameryką koty darła, to i teraz ją gniewało, że Amerykanie chcieliby ich pieniądzmi się dzielić. A sławę tylko dla siebie zatrzymać.

Mając teraz dostateczną ilość pieniędzy zrobiło stowarzyszenie armatnie z hutą żelaza w pobliżu Nowego Jorku zaraz na początku listopada ugodę, ażeby w przeciągu ośmiu dni potrzebną ilość żelaza do miasta Kampi we Florydzie odstawiła; w przeciwnym razie musiałaby codzień płacić po sto dolarów, tak długo, dopóki księżyc znowu nie przyjdzie w korzystne położenie t. j. przez 18 lat. Kontrakt został podpisanym przez prezydenta Barbikana i dyrektora huty żelaznéj Forstona.

Potem wziął sobie Barbikan do pomocy bardzo zdolnego inżyniera, który się nazywał Marchizon.

Teraz chciał Barbikan stósowne miejsce wybrać do lania armaty. Popłynął więc w towarzystwie znanych nam już trzech przyjaciół swoich wraz z inżynierem Marchizonem do Florydy, i po dwóch dniach podróży stanął z biciem serca na półwyspie, na którym niesłychane dotąd dzieło wykonać się miało.

Maston poskrobał ziemię żelaznemi hakami.

Gdy się zbliżyli do miasta Kampi, cała kilkutysięczna ludność wyszła na ich przywitanie, bo przecież nadzwyczajny to był zaszczyt dla nich, że z ich kraiku będzie kula do księżyca posłana. Po małym odpoczynku wszyscy ruszyli na zachód i po niejakim czasie spostrzegli płaszczyznę przerznięta wieloma strumykami i bardzo urodzajną, daléj zaś dość wyniosłe wzgórza.

— Na najwyższym pagórku wybierzemy miejsce na armatę — rzekł Barbikan.

— Zapewne dla tego, aby być bliżéj księżyca — odpowiedział Maston.

— To nie wieleby pomogło, ale na wysokich wyniosłościach ziemi jest najmniéj wody a nam wiele o to chodzi, aby kopiąc miejsce na armatę, nie natrafić na wody podziemne,

—Któreby naszym robotom bardzo przeszkadzały — dokończył inżynier Marchizon.

W krótce przebyli tę urodzajną dolinę, musieli nawet kilka rzek przebrnąć, co nawet było dość niebezpiecznem, bo pływały w nich krokodyle na trzy sążnie długie.

Nakoniec doszli do wzgórza i wdrapawszy się na jego szczyt, spostrzegli, że to było miejsce najwyższe w okolicy, którego powierzchnia około ćwierć mili wzdłuż i wszerz miała.

— Stójcie, zawołał Barbikan, to będzie najlepsze miejsce dla naszéj armaty, ztąd poślemy kulę do księżyca! A ponieważ to wzgórze jest puste skaliste i nieurodzajne, więc nazwijmy je Sucharowem.

Nawet i miejsce było już wybranem, więc nic już nie przeszkadzało rozpoczęciu roboty.

Inżynier Marchizon odpłynął okrętem na kilka dni w celu sprowadzenia robotników i potrzebnych narzędzi a członkowie stowarzyszenia armatniego zostali we Florydzie, i przy pomocy tamtejszych mieszkańców poustawiali na Sucharowie drewniane

domki i obficie zaopatrzone spiżarnie, ażeby obcy przybysze mieli się gdzie rozgościć, i żeby chleba podostatkiem mieli.

Czternastego listopada powrócił Marchizon z dwoma tysiącami robotników i przywiózł wszelkie potrzebne narzędzia.

Na drugi dzień rano zgromadził Barbikan wszystkich robotników około siebie, przeznaczył z nich jednę część do kopania ziemi, inną do palenia wapna, — jednych do dzwigania ciężarów, innych zaś do obrabiania kamieni. Znalazł także między nimi zdolnych murarzy i mechaników. Potem przemówił do nich w następujący sposób: Zwołałem was z dalekich stron do tego pustego miejsca, aby przy pomocy waszéj zrobić armatę, która ma kulę do księżyca wyrzucić. Obowiązkiem więc waszym będzie wykopać w ziemi okrągłą na 61 stóp szeroką a 900 stóp głęboką dziurę, we wnętrzu téjże wymurować okrągłą ścianę na 20 stóp grubą, w samym środku téj rury ustawić gliniany i żelazem wzmocniony walec na 9 stóp gruby, a między murem i walcem pozostałą sześciostopową przestrzeń żelazem wylać. Ponieważ tylko rok i dwa tygodnie na tę pracę czasu mamy, więc musi być wykopanie i wymurowanie dziury w ośmiu miesiącach uskutecznionem, aby jeszcze dość czasu pozostało do utworzenia walca i do lania żelaza. Krzątajcie się pilnie, a nagrodzę każdego hojnie! Jeszcze przed południem rozpoczęto kopanie, a do wieczora już był okrągły otwór w ziemi do głębokości ośmiu stóp wybrany. Na drugi dzień sporządzono z bardzo mocnych dębowych belek pierścień takich samych rozmiarów jak mur mający się postawić, spuszczono go na dół, i zaraz na nim rozpoczęto murować, spajając kamienie jak najlepszem wapnem. Nim mur doszedł do powierzchni ziemi kopali inni robotnicy ziemię pod spodem, a murowana rura spuszczała się powoli w dół. Tak więc jedni wybierali ziemi na dole, a drudzy na górze ciągle murowali.

Podobne dzieło nie pierwszy raz się odbywało, bo w starożytnych czasach, kiedy jeszcze nie umiano użyć siły mozdzierzy do pomocy, wykopano w Egipcie studnię na 300 stóp, późniéj zaś w Niemczech na 600 stóp głęboką. Robota na Sucharowie szła bardzo ochoczo, do czego się Barbikan wielce przyczynił zachęcając pracujących słowem i nagrodami,

Doszedłszy do trzynastu stóp głębokości, natrafiono na kamień, który nie będąc bardzo twardym, dał się łatwo żelaznymi drągami wyłamywać. Dwie stopy głębiéj spostrzeżono twardą skałę. Teraz potrzeba już było odmienić dotychczasowy sposób roboty bo niepotrzebnem a nawet niemożebnem było wyłamywanie pod wymurowaną rurą tak twardego kamienia, który sam przez się najlepszy mur stanowił. Robiono więc teraz otwór tylko na 27 stóp szeroki używając często prochu strzelniczego do rozsadzenia skały.

Na siedemnaście stóp szerokiéj podstawie spoczywał dotychczas ustawiony mur, a pozostałe trzy stopy miały być zdołu do góry wymurowane gdy głębokość dziury dojdzie do 900 stóp, co też w oznaczonem przez Barbikana ośmiomiesięcznym terminie do skutku doprowadzonem zostało.

Tymczasem inna część robotników pod nadzorem inżyniera Marchizona ustawiała piece do topienia żelaza. Pieców było tysiąc, w odległości 200 sążni od środka wymurowanego otworu, z którym każdy był połączonym rynną pochyłą.

Kruszec żelazny jeszcze w hucie został przetopionym z dostatecznem dodaniem węgla kamiennego, a tak utworzone surowe żelazo lane, sprowadzonem zostało do Florydy osobno najętymi 70 okrętami bo kolej żelazna zawiele by kosztowała. Podczas sprowadzania i wyładowywania żelaza, robiono 9 stóp gruby słup we wnętrzu wymurowanej rury. Słup ten był ubijany z mięszaniny gliny, piasku i słomy, w pewnych wysokościach wzmacniany żelaznymi obręczami i podpierany żelaznymi drążkami, których jeden koniec był do obręczy przymocowanym a drugi w mur wpuszczonym. Po wylaniu 6 stóp szerokiéj przestrzeni miały te sztaby wewnątrz pozostać.

Dwudziestego piątego lipca i ta robota gotową była a dzień następny przeznaczo-

no do lania armaty.

— Kochany Mastonie, rzekł Barbikan, staraj się zawiązać tymczasowo straż ochotniczą, którą jutro otoczysz cały okrąg pieców, ażeby obcy przybysze do wnętrza się nie wciskali

— A cóż to szkodzi? zapytał Maston.

— Przy laniu tak olbrzymiego działa trzeba będzie mieć wolne pole do działania, obcy by nam zawadzali i o nieszczęście nietrudno.

Maston wyszedł do formowania straży, a Barbikan dał rozkaz do rozpalenia pieców.

Około południa dnia następnego już cała masa żelaza w płyn się przemieniła, a od rozpalonych pieców aż ziemia się trzęsła.

Jeśli ma się lanie udać, to musi być takowe prędko uskutecznionem.

W tym celu koło każdego pieca ustawiony był robotnik przy otworze odpływowym, Barbikan w pewnym oddaleniu koło nabitego moździerza, Marchizon zaś oglądał płyn żelazny. W krótce dał tenże znak umówiony, Barbikan wystrzelił z moździerza a robotnicy wiedząc co ten strzał znaczy odetkali równocześnie otwory — i żelazo z tysiąca pieców popłynęło do wymurowanéj dziury, spadając z nadzwyczajnym łoskotem do głębi 900 stopowej.

Był to wspaniały i wzniosły widok: ziemia drżała pod nogami, gęste słupy dymu i pary wznosiły się w górę do ogromnéj wysokości a nie jeden dziki myślał zapewne, że na Florydzie raptem nowy wulkan powstał, w ciasnéj zaś jego głowie nowa myśl powstać nie mogła, że to jest dzieło rąk ludzkich!

Lecz czy się lanie armaty udało? to wielkie pytanie.

Długo będzie trzeba czekać, nim się o tém przekonać będzie można, bo w dwa tygodnie po wylaniu wznosiła się jeszcze gęsta para w górę, a na 40 sążni od armaty ziemia tak była rozpalona, że bosą nogą stanąć nie można było.

Tydzień za tygodniem upływał, a do armaty ani sposób się przybliżyć. Mastona to najwięcéj niecierpliwiło i ciągle powtarzał.

— Już ledwie trzy miesiące czasu mamy, a kiedyż słup gliniany ze środka wyjmiemy i kiedyż naładujemy armatę?

Barbikan nic na to nie odpowiadał, ale jego milczenie zdradzało wewnętrzny niepokój.

W kilka dni póżniéj Maston już był spokojniejszym, bo dym znacznie się zmniejszył, ziemia drżeć przestała i znacznie chłodnąć zaczęła. Nareszcie piątego Września Barbikan, Maston i Marchizon zdołali do samego otworu się zbliżyć

Przez noc armata już o tyle ochłodła, że można było na przyszły dzień zrana wydobywania gliny ze środka rozpocząć. Wzięto się więc rączo do dzieła, nim tydzień upłynął, już cała rura metalowa próżną była, i teraz przekonano się z radością, że lanie armaty doskonale się udało. Wyrównano wypukłości olbrzymiemi pilnikami, i oto stał gotowy czarny otwór, i zdawał się oczekiwać tylko kuli, aby ją w daleką podróż posłać.

Maston nie posiadał się teraz z radości, i tak skakał i biegał na wszystkie strony, że raz mało nie wpadł do metalowéj otchłani.

Armata już była gotową, a 14 września przybył kapitan Nikol i osobiście wręczył Barbikanowi przegranych trzy tysiące złr. tysiąc za pierwszy zakład, dwa tysiące za drugi. Nie tak mu żal było tych pieniędzy, jak raczéj dla tego, że już gotową jest ta straszna armata, któréj żadna blacha oprzeć się nie zdołą.

Przy końcu września wolno było ciekawym; z któych wielu nawet z bardzo odległych stron przybyło, z pobliża oglądać to arcydzieło stowarzyszenia armatniego, i taki był natłok, że miasto Kampi musiało na prędce tymczasowe domy stawiać, a dziesięcioma okrętami sprowadzało ze wszystkich stron jadła i napoje. Teraz liczono te tłumy na tysiące, a wnosząc z ciągłego przybywania nowych, obliczono, że w czasie wystrzału będzie ich kilka milionów.

Amerykanin nie tak łatwo ogólnikowem oglądaniem jakiegoś dzieła się zadowolni on zaraz chce znać najgłębsze tajniki, dlatego téż szturmowano na Barbikana, aby im pozwolił za pomocą windy spuszczać się aż na dół armaty. Nie mogąc się temu sprzeciwić — pozwolił, ale każdy musiał zapłacić za tę ciekawość po 10 dolarów co w krótce kasę stowarzyszenia o pół miliona dolarów wzbogaciło.

Pierwszymi zwiedzającymi byli cztérej członkowie stowarzyszenia i Maston. Na dole zastawiono stół, aby na dobre udanie się wystrzału parę wiwatów wykrzyknąć Było tam trochę za gorąco prawie niedozniesienia, bo aż czaszka gutaperchowa Mastona od ciepła zmiękła, lecz nasi rycerze wytrwali dzielnie i dopiero po wypiciu ostatniéj kropli kazali się na wierzch wyciągnąć.

Jeszcze prawie dwa miesiące miano czekać, do nadejścia chwili wystrzału, i bardzo zdawał się każdemu ten czas długim i nudnym, gdy nagle nadspodziewana nowina wszystkich umysły prawie do szaleństwa doprowadziła. Była to po prostu depesza telegraficzna tej treści:

Paryż 1 października.

Do pana Barbikana w Kampi na Florydzie.

„Proszę zamiast próżnéj okrągłéj kuli, kazać podłużną i walcowatą, w jednym końcu zaostrzoną zrobić, ja w niéj pojadę do księżyca. Przyjadę okrętem. „Océanem“ Ardan.

— Cóż to ma znaczyć? Czyż można temu wierzyć? Czyż w istocie znalazł się zapamiętalec, któryby chciał wewnątrz kuli do księżyca polecieć? Przecież samo gwałtowne wstrząśnienie przy wytrzale na miazgę by go rozbiło! A choćby i ocalał, cóż będzie na księżycu robił? Jakże nazad wróci?

Tak wołano na wszystkie strony i większa część tego śmiałka szaleńcem nazywała.

Tylko jeden człowiek nic nie mówił, — tylko jednemu ta myśl odzierzenia księżyca naturalną się wydała a tym człowiekiem był Maston.

Między tłumami ludu powstało ogromne zamieszanie, bo ktoś podał myśl, że może jeszcze Francuz zadrwił sobie z Amerykanów. Posłano więc natychmiast do bióra telegraficznego ażeby posłać depesze do Liwerpola z zapytaniem czy okręt „Ocean“ już odpłynął do Florydy i czy na pokładzie tegoż znajduje się Francuz nazwiskiem Ardan.

Za dwie godziny nadeszła odpowiedź że okręt Ocean odpłynął drugiego Października do Florydy i że na nim jest człowiek nazywający się Ardan.

Barbikan natychmiast napisał do fabryki w której kula wylaną być miała, ażeby się na czas nieograniczony wstrzymano z tą robotą.

Szesnastego Paźdz. ujrzano na wschodniéj stronie na morzu gęsty kłąb dymu, a w godzinę okręt Ocean przybił do brzegu.

Barbikan z niecierpliwością wszedł na pokład okrętu: głóśno się pytał o Ardana.

— Tu jestem! zawołał chudy człowieczek z kąta.

Badawczy wzrok wlepił Barbikan w Ardana,

Był to człowiek mający lat około czterdziestu. Włosy miał rude, czoło wysokie, a oczy przenikliwe, postawę miał śmiałą i z wszystkich ruchów jego widać było, że był człowiekiem odważnym i przedsiębiorczym. Bardzo prędko mówił, i ani jednéj chwilki nie postał spokojnie. Imie jego w Europie dość już było znanem, bo odbył kilka podróży w nieznane kraje i takowe opisał.

To wpatrywanie się Barbikana w nieznajomego przybysza niedługo trwało, bo lud nie mogąc już dłużéj wytrzymać wcisnął się masami na okręt aby powitać i poznać Ardana.

Ten nie długo dał się ściskać i oglądać i gdyby był wcześnie się nie skrył do swojéj kajuty, to byłby z wielkiéj miłości Amerykanów jeśli nie całą rękę, to przynajmniéj choć kilka palców postradał. Barbikan posunął się cichaczem za nim.

— Pan jesteś prezydentem stow. armatniego, rzekł Ardan z taką poufałością jakby się już od dzieciństwa znali.

— Tak jest. Więc pan w istocie zamierzasz wykonać swój zamiar?

— W stocie!

— I czyś się pan zastanowił nad tem, co chcesz uczynić?

— Bez wątpienia! Tratia mi się sposobność odwiedzić księżyc, więc korzystam z tego.

— Jakżeż to pan cheesz zrobić, aby się tam żywym dostać?

— Dziś jestem zmęczonym, prześpiej się, jutro zaś racz pan zwołać swoich znajomych i nieznajomych, a ja wszystkim wyjaśnię mój plan.

Po tych słowach pożegnał Barbikan Ardana, wyszedł na pokład i oznajmił oczekującym co jutro ma nastąpić.

Wiadomość ta wywołała wielkie zadowolenie i w krótce cała ta hałaśliwa zgraja rozeszła się spokojnie.

Na drugi dzień kazał Barbikan na szerokiej płaszczyźnie w pobliżu miasta Kampi wystawić obszerny namiot, do czego stojące w zatoce okręta płótna dostarczyły, aby mieć ochronę przed skwarem słońca, które w pobliżu równika najmocniéj działa.

W godzinę po południu nadszedł przez niezliczone tłumy niecierpliwie oczekiwany ciekawy Ardan prowadzony przez Barbikana i Mastona, którego twarz radością więcéj jaśniała jak słońce południowe.

Ardau wszedł na przygotowane już dla niego i jego towarzyszy podwyższenie, i spojrzał spokojnie na swoich słuchaczy, których około trzysta tysięcy było. Okrzyki radośne na cześć jego przerwał jednem skinieniem ręki i tak mówił:

— Moi panowie! Nie miałem zamiaru publicznie przemawiać, ale mój przyjaciel Barbikan prosił mię, abym przed wszystkimi moje zamysły wygłosił, więc usłuchałem go, a teraz sześćset tysięcy uszami z uwagą słuchajcie. To poufałe powiedzenie podobało się obecnym; co po wesołem pomrukiwaniu poznać można było.

—Moi panowie! Jestem człowiekiem, który ma wielką ochotę pojechać na księżyc i nie zastanawiałem się nawet nad tem długo, bo czy teraz czy późniéj taka podróż odbyć się musi. Z postępem tylko sposób podróżowania się odmienia, i tak: z początku podróżowali ludzie tylko na swoich dwóch nogach, potem na taczkach, późniéj wynaleźli wozy, nareszcie wagony kolejowe, teraz zaś najstósowniéj będzie w kuli armatniej jechać, i to troszkę daléj jak dotychczas — bo do księżyca; potem pojadą na planety, na słońce, a może i daléj jeszcze. Wyda się wam może za prędką taka jazda, lecz ja wam daję za przykład naszą ziemię i nasze planety, które o wiele prędzéj lecą. Najwięcéj od nas oddalony planeta Neptun ulatuje w swojéj podróży na około słońca pół trzecia tysiąca mil na godzinę. Trochę bliższy od niego Uranus robi na godzinę pół czwarta tysiąca mil. Saturn półpięta tysiąca, Jowisz sześć tysięcy, Mars 11 i pół tysiąca, ziemia 14 i pół tysiąca, Wenus 16 i pól tysiąca. Merkury 27 i pół tysiąca mil niektóre komety zaś robią przeszło siedmset tysięcy mil na godzinę! W porównaniu z temi ciałami niebieskiemi, będę ogromnym leniuchem bo jadąc w kuli do księżyca tylko 5000 mil na godzinę zrobię, i to do tego ta szybkość co chwilę zmniejszać się będzie.

Obecni słuchali z największą uwagą a Ardan widząc ich zajęcie mówił daléj: —

— Pospiesznym pociągiem trzebaby tylko rok jechać do księżyca, nie jest to tak nadzwyczajnie daleko, nie ma nawet tyle jak dziewięć razy na około ziemi, a wiele jest żeglarzy i innych podróżnych, którzy w swojem życiu daleko większą drogę już zrobili, ja zaś tylko 97 godzin potrzebuję, ażeby się w mojéj kuli do księżyca dostać.

Czyż warto się nad taką podróżą zastanawiać? Nie moi panowie! Inaczéj stałyby rzeczy, gdybym chciał podróż do gwiazd stałych odbyć, bo te są od nas tysiące tysięcy milionów mil oddalone: ale w naszym systemie słonecznym oddalenie planet tylko kilka a najwięcéj kilka set milionów mil wynosi, księżyc zaś tylko 40 kilka tysięcy od nas oddalony więc biorąc na uwagę mój najnowszy środek do podróży oddalenie takie nawet zastanowienia nie warte, jednem słowem oddalenie nie istnieje teraz dla nas!

Tak jest, oddalenie nie istnieje! powtórzył Maston głośno, i tak w swojem zachwy-

ceniu zapomniał się, że omal z podwyższenia nie zleciał, a wtedy byłby miał boleśny dowód, że jeszcze oddalenie istnieje.

Moi przyjaciele, mówił daléj Ardan, nie długo jeszcze czekać będzie trzeba, a będą stałe pociągi kuliste od ziemi do księżyca zaprowadzone, wtedy będzie mógł każdy wedle woli i potrzeby księżyc odwiedzać i interesa tam swoje pozałatwiać a potem znowu kiedy zechce na ziemię wrócić.

— Hurra! Hurra! Niech żyje Ardan, zawołało trzysta tysięcy gardeł.

Hurra na cześć Barbikana, rzekł skromnie Ardan.

Ta bezinteresowność Ardana, jeszcze go więcéj w oczach słuchaczy podniosła.

Jeśli co komu nie jest jeszcze zrozumiałem, mówił Ardan daléj niech mi pytanie zadaje, a będę się starał na nie odpowiedzieć:

Barbikan pierwszy zapytał, czy na księżycu i planetach są żyjące stworzenia,

Wielcy uczeni utrzymywali, że światy są zamieszkane, ja zaś tego z pewnością nie wiem więc pojadę tam, aby się naocznie o tem przekonać.

Jeśli na planetach są mieszkańcy zawołał ktoś z tłumu, to na jednych musieliby się upiec, a na drugich pozamarzać, bo jedne bardzo bliskie są słońca, a inne znowu zanadto oddalone są od niego.

Ja myślę, odpowiedział Ardan, że na bliższych planetach powietrze trudniéj, a na dalszych łatwiéj promienie słoneczne przepuszcza. Zresztą mogą tam być stworzenia całkiem odmiennéj od naszych natury przecież i na ziemi znajdują się przykłady: niedzwiedź żyje na północy prawie cały rok między śniegiem i lodami, lew zaś na południu w krajach gorących; gdyby ich pomieniono, to jeden zginąłby od gorąca, a drugi od zimna.

Nie wiem dlaczego tylko ziemia miałaby być zamieszkaną, kiedy niektóre planety nawet są doskonalsze. Ziemia ma tylko jeden księżyc, Jowisz, Uranus mają po 4. a Saturn oprócz ośmiu księżyców, ma jeszcze wspaniały pierścień, który na około niego się obraca. Na ziemi mamy dnie bardzo długie, drugi raz znowu bardzo krótkie, — raz jest za gorąco drugi raz za zimno; podczas gdy na Jowiszu na jednem miejscu jest wieczne lato, na drugiem ciągła wiosna, na innem ciągła jesień, a na innem ciągła zima. Tam może mieszkaniec według dogodności i upodobania wybrać sobie miejsce, jakie dla niego jest najwygodniejsze i najzdrowsze i przez całe życie będzie miał jednakowe powietrze.

Nagle odezwał się ktoś silnym i dobitnym głosem: Dość już fantazyi słyszeliśmy o rozmajtych planetach, czasby już się dowiedzieć, jak pan podróż do księżyca chcesz do skutku przyprowadzić!

Wszystkich oczy zwróciły się na mówiącego te słowa i spostrzeżono chudego, z brodą człowieka, który miał ręce na piersiach złożone i ostro wpatrywał się w Ardana.

Pan dowodzisz, mówił nieznajomy daléj, że na księżycu są istoty żyjące, ba jeżli są, to chyba żyją nie oddechając, nie pijąc, bo ja panu zaręczam, że na księżycu nie ma ani odrobinki powietrza, ani kropli wody,.

— I któż to o tem się tak dosłownie dowiedział, zapytał Ardan z przycískiem.

— Uczeni!

— Jakże oni to poznali, jeżli zapytać wolno!

Znanem jest każdemu, że światło pochodząc z jednéj materyi do drugiéj łamie się; gdy zaś księżyc zakrywał słońce lub gwiazdy, nigdy nie spostrzeżono najmniejszego zgięcia choćby jednego promyka, co dowodzi, że powietrza tam nie ma.

Zwrócono oczy na Ardana, z oczekiwaniem na odparcie tego zarzutu.

To byłoby dopiero dowodem, że nie istnieje na księżycu powietrze, odrzekł Ardan. gdybyśmy byli pewni, że grubość księżyca całkiem dokładnie jest zmierzoną. Ale powiedz mi pan, co to ma znaczyć, że w roku 1715 dwaj sławni astronomowie podczas zaćmienia słońca widzieli na księżycu gatunek błyskawic, a w roku 1787 spostrzegli

na nim mnóstwo błyszczących punktów.

Wulkany to nie są, odparł nieznajomy, bo takowe były niegdyś, a teraz tylko są wypalone, wygasłej pioruny, podobne jak ziemskie nie są, bo powietrza tam nie ma; ale zapewne przelatywały przed ciemną tarczą księżyca rozrzażone odłamy kamienne, które gwiazdami spadającemi nazywają,

Te dobitne odpowiedzi nie zmięszały wcale Ardana i przytoczył odkrycie bardzo ważne mówiąc: Sławny pewny astronom podczas zaćmienia słońca w roku 1860 spostrzegł, że rogi sierpa księżycowego były tępo zakończone, czyż to nie dowodzi istnienia powietrza tamże przecież to zaokrąglenie końców tylko przez łamanie się światła w powietrzu mogło powstać.

Byłoż to tak w istocie, zapytał go nieznajomy.

Z największą pewnością, odrzekł Ardan.

Milczenie przeciwnika było dowodem, że tego już zbić nie może, a Ardan mówił dalej:

Pan widzisz, że z całą pewnością nie można zaprzeczać istnienia powietrza na księżycu, ono może jest tam bardzo rzadkie, może tylko w dolinach, i w nowszych czasach wszyscy uczeni na to się zgadzają, że na księżycu jest pewna ilość powietrza.

— W każdym razie radziłbym panu zaopatrzyć się w pewną ilość naszego powietrza, bo tamto będzie za rzadkie dla pana.

—O mój panie, dla mnie jednego wystarczy, zresztą będę się starał, jak najmniéj oddychać:

Ogromny śmiech wywołały te słowa Ardana, który nie przerywając sobie dalej mówił:

—Ponieważ p. się już zgodziłeś na to, że choć mało powietrza jest na księżycu, to możesz pan przyznać, że tam i woda być musi. Zresztą my tylko jednę stronę księżyca znamy, na drugiéj może jest wszystkiego podostatkiem. Niech sami zacni słuchacze powiedzą, czy jest życie na księżycu?

Trzysta tysięcy słuchaczy potwierdzili hałaśliwym wykrzykiem: jest życie! Przeciwnik Ardana chciał coś więcéj mówić, ale tłumy nie dały mu już przyjść do słowa i z okrzykiem Precz z nim! wyrzucić go!

Byliby go może nie bardzo łagodnie odsunęli, gdyby Ardan jednem skinieniem ręki znowu rozburzone umysły do spokoju nie był przyprowadził.

—Czy masz pan jeszcze co do wypowiedzenia, zapytał nieznajomego.

—Jeszcze jedno, gdy pan w kuli wysadzonym zostaniesz w powietrze, to przez pierwsze szarpnięcie na kawałki się rozlecisz.

—Przy pomocy Amerykanów wynajdę na to sposób.

—Ta kula niezmiernie się rozpali lecąc przez powietrze.

—Przez powietrze tylko chwilkę polecę, a zresztą kula ma bardzo grube ściany.

—Cóż będzie z jadłem, z wodą i powietrzem?

Jedzenie wezmę z sobą na cały rok, wody także, a powietrze sztucznie będę fabrykował.

A choć pan dolecisz do księżyca, to pan z nadzwyczajną gwałtownością na niego spadniesz.

Na księżycu jest siła ciężkości 6 razy mniejszą od ziemskiéj więc 6 razy pomaléj spadać będę, powtóre będę miał w ścianach kuli rakiety w przeciwną stronę działające i przez to spadanie jeszcze zmniejszę.

Przypuśćmy, że p. bez przeszkody i żywy na księżyc przybędziesz, jakże p. nazad wrócisz?

—Ja wcale nie myślę wracać!

W takim razie zginiesz p. marnie i nawet ludzie nie będą mieli z tego żadnego pożytku; nikt temu nie będzie winien, oprócz jednego, jedén człowiek tylko będzie miał pana na sumieniu, bo on to wszystko narobił!

Barbikan poznał, że to jego się tyczyło, chciał coś mówić, ale już nie było czasu, bo nagle poczuł chwianie się podwyższenia i ujrzał się po nad głowami tysiąca luda. Amerykanie nie mogąc już dłużéj ukryć czci swojéj ku Barbikanowi i Ardanowi podnieśli jakby na dane hasło podwyższenie, na którem obaj stali i obnosili ich w tryumfie w

około przy odgłosie niezmiernym okrzyku na cześć ich.

Gdy się to skończyło, Ardan ciehaczem czmychnął do swego hotelu, ażeby odpocząć,— Barbikan zaś prosto podążył ku nieznajomemu, który stał na dawnem swojem miejscu.

—Pan mię obraziłeś, zawołał Barbikan żywo, jak się pan nazywasz.

—Jestem kapitan Nikol.

—Domyślałem się już tego, odrzekł gniewnie Barbikan, trzy ćwierci mili od Kampi na wschód jest lasek nazwany Tersno, tam jutro o ósméj zejdziemy się ze sztućcami.

—Przyjdę, odrzekł Nikol szorstko.

Po tych słowach poszedł Barbikan do domu i długo zasnąć nie mógł przemyśliwając— nie nad pojedynkiem lecz nad tem, jakimby sposobem pierwsze szarpnięcie kuli zmniejszyć.

Ardan także nie mógł długo zasnąć bo do amerykańskich łóżek nie był jeszcze przyzwyczajonym, i ledwie co nad ranem zasnął, gdy silne uderzenie o drzwi ze snu go obudziło.

—Otwórz! otwórz! wołał ktoś z zewnątrz.

Ardan otworzył spiesznie, a przez otwarte drzwi wleciał Maston wołając:

—Dziś rano ma się Barbikan pojedynkować z kapitanem Nikolem, musimy temu przeszkodzić, a pan najprędzéj zdołasz naszego kochanego przyjaciela do odstąpienia tego zamiaru nakłonić. Spieszmy się spieszmy!

Ardan w okamgnieniu był gotów,

Popędził co sił starczyło do lasu, a spostrzegłszy tam starego człowieka zawołał Maston:

—Czyście nie widzieli prezydenta Barbikana, mego przyjaciela.

—Poczciwy Maston myślał, że Barbikana cały świat zna.

—Czy nie szedł tu jaki strzelec, zapytał daléj Ardan.

—Przed godziną widziałem, odrzekł starzec.

—O Boże za późno już, wołał Maston z rozpaczą

—Czy strzały słyszeliście, zapytał Ardan.

—Nie, była odpowiedź, zdaje się, że strzelcowi dziś polowanie nie wiedzie się.

Wkrótce znikli obaj szukający w gęstwinie, wołając od czasu do czasu głośno. Lecz nikt nie oddowiadał.—

Jeszcze z godzinę tak szukali, nagle rzekł Maston.

— Cicho! tu ktoś jest.

I przybliżywszy się jeszcze na kilka kroków ujrzeli Nikola, który pochylony nad ogromną pajęczyną, jaką tylko w gorących krajach olbrzymie pająki przędą, wydobywał ptaszka zaplątanego w niéj, a gdy to mu się udało, puścił ptaszynę na wolność, która z radosnem trzepotaniem i dziękczynna świergocąc wzbiła się pod niebiosa.

—Pan jesteś dzielnym człowiekiem zawołał Ardan z uniesieniem, Nikol obrócił się spiesznie a spostrzegłszy Ardana, zapytał:

—Po cóż tu pan przyszedł?

—Uściskać pana, i wstrzymać od morderstwa, i pewnym teraz jestem, że człowiek, który nad ptaszyną się litnje, nie zabije człowieka.

— Między mną a Barbikanem taka nieprzyjaźń panuje, że tylko śmierć może nas pojednać, zawołał Nikol z uniesieniem.

— Nie potrzebujecie jeden drugiego zabijać, zawołał Ardan, - z pewnością od tego zamiaru odstąpicie, gdy wam coś bardzo ciekawego powiem, ale najprzód musimy Barbikana odszukać.

— Idźmyż więc — zawołali Maston i Nikol równocześnie.

Nikol wypalił w powietrze dla okazania że wierzy Ardanowi i odstępuje zamiaru pojedynkowania się ale Maston nie bardzo mu ufał myśląc że może już dawno Barbikana zabił Szli tak z pół godziny milcząco, gdy nagle Ardan stanął i zawołał.

— To on!

Maston przyskoczył do Barbikana pochylonego nieruchomie nad ziemią i mimowolnie wydał okrzyk podziwienia, bo spostrzegł że jego przyjaciel na kawałku papiera najspokojniej rysował rozmaite figury i ciągle rachował.

Dokończenie Iszéj części roześlemy jako nadzwyczajny dodatek przy „Dzwonku“.

łości bliźniego,—jest to tak zwane odczepne.

Korespondent nie jest homo juris, jednak w głębi serca i duszy jest niewzruszenie przekonanym, że muszą istnieć jakieś przepisy zapobiegające takiemu epidemicznemu żebractwu: musi téż być jakaś władza, która ma stać na straży tychże przepisów. Do téj to władzy zanoszę prośby, aby raczyła uregulować i zorganizować przyzwoiciéj falangi miejscowych żebraków, a z miłem sercem dam co miesiąca odpowiednią stanowi mojemu kwotę na wsparcie ubogich.

X.—M.

P. Dr. medycyny Kowalski wydał niedawno trzy broszury, z których dwie, treści czysto naukowéj mają bez wątpienia wysoką wartość dla lekarzy. Wygłaszamy orzeczenie nasze z pewnością i przekonaniem, ponieważ obie były umieszczone w dzienniku specyalnym, któryby lichoty przecież nie przyjął.

Aprobata taka jest w każdym razie dostateczną.

Trzecia broszura zawiera roczne sprawozdanie z czynności lékarskich w miejscowym szpitalu. Otóż dowiadujemy się z téj książeczki, że w szpitalu tutejszym umieszczono od 11go maja 1874 do 11go maja 1875 ogółem 361 chorych, z téj liczby umarło 26, pozostało w dalszéj kuracyi 65, uleczono 270.

Nie można pominać milczeniem i téj okoliczności, że p. Dr. Kowalski dokonał w pomienionym czasie 13 amputacyi na 12 cierpiących, rękoczynów (operacyi) zas 126.

Wynik amputacyj wszystkich jak najszczęśliwszy, chociaż między cierpiącymi były osoby już podeszłe, liczące lat 65, a wiadome przysłowie: *senectus ipsa morbus*. Ten szczęśliwy skutek należy przypisać znakomitéj zdolności p. Dr. K. który przy amputacyach używa sposobu Esmarcha.

Dotąd obudzał szpital wstręt, (odrazę) dzisiaj pod kierownictwem umiejętnego i sumiennego lékarza budzi zaufanie.

Dodać nam wypada, że p. Dr. K. jest nie tylko lekarzem, ale i przyjacielem ludzkości, gdyż moglibyśmy wskazać bardzo liczne wypadki w których jako taki w pięknem wystąpił świetle. Wielka szkoda, że dla braku czasu nie może przyjąć posady fizyka miejskiego.

Sądy przysięgłych. Po długiem niewidzeniu spotykamy się z dawnym znajomym Blajwajsem, który dzisiaj po raz drugi zasiada na ławie oskarżonych. B. w ciągu trzydziestu kilku lat tyle zbrodni nawiązał na nić swojego żywota, iż mamy niepłonną nadzieję, spotkać się z nim parę razy do roku w położeniu wprawdzie nie bardzo milem, ale za to bardzo charakterystycznem.

O cenach mięsa. Z dniem 1. Stycznia 1876 r. obowiązywać będą nowe miary i wagi, do których lud nasz nie jest wcale ani przygotowanym ani przyzwyczajonym, ztąd téż dziać się mogą wielkie nadużycia, ze strony nie uczciwych handlarzy. Czujność władz politycznych a w miarę policyjnych powinna być energicznie rozwiniętą w nadzorowaniu sprzedarzy wszelkich produktów żywności. Otóż przy téj sposobności objawiamy nasze życzenie, aby Magistrat przy normowaniu cen mięsa na przyszły miesiąc, uwzględniając zamianę wiédeńskich wag na dziesiętne, raczył zwrócić swą baczną uwagę na jakość i sorty mięsa. Dziś płaciwszy 23 ctn. za funt w. bez względu z jakiéj części mięso sprzedawane pochodzi, a przecież mięso na rosół nie może się równać w dobroci i smaku z pieczenią, krzyżówką lub polędwicą. Konsument zatem chcący kupić pośledniejszego sortu mięsa na rosół, musi za takowe płacić podobną cenę co i za mięso najlepszego gatunku. Jest to krzycząca niesłuszność.—

Unormowanie téj anomalii da się z łatwością przeprowadzić, gdyby już teraz Magistrat zechciał wysadzić komisyę z ludzi fachowych którąby w rzeźni przekonała się w jaki to sposób sorty mięsa dałyby się oszacować przy obecnych cenach targowych wołów.— Sądzimy że fizyk, weterynarz i jeden radny w kilku dniach tę ważną kwestyę załatwićby zdołali.

Linia kolejowa Tarnów - Leluchów dawno już ukończona, ma przejść na własność kolei czerniowieckiéj. Rząd — jak wiadomo — budował ową nową linią kolej wą na własne koszta, i odstępuje ją towarzystwu czerniowieckiemu. Główne kierownictwo budowy prowadził inspector p. Poschacher, a głównymi przedsiębiorcami nasypów ziemnych i budowli, byli pp. Pollak, Sztajner, Miler, Ber & Flajszman, Giacomelli & Pe-

co i inni. Osoby fachowe utrzymują, że cała linija jest tak doskonałą jak rzadko, za co należy się wdzięczność od podróżującéj publiczności, bo przecież nie będziemy łamać nóg i żeber, jak to praktykowało się na kolei czernowieckiéj.

Kolej dobrze zbudowana, to prawda; - ale bo téż dozór i kontrola ze strony p. P. były tak dokładne sumienne a nawet drobiazgowe, że pp. przedsiębiorcy kadućznie się pocili, i podobno długo narzekać będą na ową sumienność, któréj nietylko że cześć oddajemy, ale życzymy ażeby przeszła w szpik i kości wszystkich P. T. p. p. przedsiębiorców. P. P Szl. Pd. głośne wywodzą jeremijady u p. Br. że kontrola zniszczyła ich do nogi, bo wiele - bardzo wiele rzeczy wypadnie na żądanie p. Posz. i komissyi przebudować chociaż były bardzo dobre (zdaniem spółki.) My w prostocie naszego serca skłonni jesteśmy więcéj przywięzywać wiary do sądu i sumieności p. Inspektora aniżeli do żalów p. p. przedsiebiorców

Stacye téj koleji nazywają się: Pleśna Tuchów, Gromnik, Ciężkowice, Bobowa, Grybów, Sącz i t. d.

Linii pomienionéj nie wprawiono jeszcze w ruch dla tego, że wiadukty w Grybowie jeszcze nie wykończone.

Zrobimy jednę tylko, bardzo słuszną uwagę na niekorzyść kolei: Widzieliśmy i dobrze oglądali domy mieszkalne dla urzędników i sług kolejowych na całéj linii, i otwarcie powiadamy, że są bardzo niedogodne, bo tak szczupłe i ciasne, że niepojmumujemy, jak w nich ludzie mieszkać będą mogli? Pokoiki prawie miniaturowe podobne raczéj do kamazat a co najwięcéj do celek klasztornych, aniżeli do mieszkań gdzie mają się mieścić całe rodziny. Wątpimy nawet czy jeden taki salonik zawiera tyle powietrza ile go przepisuje hygiena dla dorosłego człowieka? W domach karnych gdzie mieszkają wyrzutki ludzkości rozmierzają powietrze sześcianem i wyznaczają każdemu przymusowemu gościowi taką a taką porcyą tego nic niekosztującego a przecież niezbędnego warunku życia. Dla czegoż poskąpiono powietrza przyszłym urzędnikom kolejowym?

Wadliwość ta łatwo może być usuniętą i należy się spodziewać że kolej czerniowiecka takowe usunie, ponieważ do dawnych grzechów (połamane kości i potłuczone boki podróżnych) nie zechce dodawać nowych jako to: suchoty a przynajmniéj dychawicznych którzy mają mieszkać w budynkach kolejowych.

Nr. 23ci „Dzwonka“ wyjdzie w sobotę, dnia 25go grudnia

Odpowiedzialny redaktor, Jan Łaski, właściciel i wydawca Ks. Berard Bulsiewicz.
W drukarni Józefa Styrny w Tarnowie, 1875.

Nr. XXII. i XXII. 18. grudnia 1875.

ZGODA.

Kronika Tarnowska.

L. 10016.

Gdy uchwała c. k. Sądu obwodowego pod dniem 31 lipca b. r. do L. 5153 zapadła, znosząca zabór Nr. 12 pisma peryodycznego „Zgoda“ przez Świetne c. k. Starostwo na żądanie c. k. Prokuratoryi uskuteczniony i uchylająca zakaz rozpowszechniania rzeczonego numeru i polecenie zniszczenia onegoż, decyzyą c. k. Sądu krajowego wyższego z dnia 2 grudnia 1875 L. 15121 zatwierdzoną została i jest już prawomocną przeto c. k. Sąd obwodowy wzywa uprzejmie c. k. Starostwo, ażeby zabrany nakład rzeczonego numeru „Zgody“ redaktorowi téjże p. Janowi Łaskiemu wydał — o czem tegoż zawiadamia.—

Rozsełamy więc szanownym czytelnikom ten numer, zwracając uwagę ich, że jeszcze jeden numer spoczywa pod pieczęcią konfiskaty, który da Pan Bóg, także ujrzy światło dzienne, więc szanowni czytelnicy raczą się wstrzymać z oprawą całego rocznika, na czas niejaki.

Dodatek do »Słowa o żydach.«

Przed czteru laty pożyczył Stanisław St. gospodarz z Gumnisk od Jośka B. handlarza ryb 15. złr. na weksel, którą kwotę w krótce temuż w ten sposób oddał, że za dostarczoną Panu B. furmankę do Żabna i Radłowa 5. złr. policzył, a 10 złr. temuż gotówkę przy świadkach Józefie P. z Gumnisk, i Israelu Sch. oddał, poczem Josek B. wyraźnie uznał, że dług zupełnie jest zaspokojony, że mu weksel odda, tylko go niema przy sobie.

Stanisław St. zapłaciwszy, weksel zaniedbał odebrać, z czego zaś Josek B. korzystając żyrował po dwóch latach weksel ten na Lemel B. który go zaskarżył przeciw St. Odebrawszy nakaz płatniczy, pobiegł St. do B. wyrzucając mu ten krok niegodziwości i oszustwa, atoli B. uspokoił go, że to nic nie znaczy, bo weksel zapłacony, i najął zaraz St. na furmankę do Żabna, gdzie go dłużej zatrzymał i tym sposobem termin do zarzutów przeminął.

W rok może potem, zagrabił Lemel B. w drodze egzekucyi St. półtora wozu i trzodę chlewną, z czego jednak St. gdy mu rzeczy tych nie zabierano nic sobie jeszcze nie robił, aż dopiéro może w tydzień potem, gdy przyszedł B. po raz drugi, aby zabrać rzeczy zagrabione, nie dał ich sobie wziąść St. i oparł się ich zabieraniu. — Lemel B. odgrażał się, że pójdzie skarzyć i wróci z żandarmami po te rzeczy, a St. widząc go rzeczywiście w towarzystwie dwóch żandarmów i Bleiweisa (tego który obecnie za oszustwo na 7. lat skazany w kryminale siedzi) dał gdy go podstępnie zastraszono, że za sprzeciwienie się wykonaniu egzekucyi może mieć więcéj nieprzyjemności, Lemelowi B. na zaspokojenie go, pół korca ziemiaków potem 10 złr. a potem jeszcze w Kwietniu 1875 15. złr. przez co weksel ten po raz drugi zapłacił, ale nie postarał się o odwołanie egzekucyi w Sądzie; ani weksla nie odebrał a że Lemel B. podał prośbę o licytacyę ruchomości St. więc zapłaci St. weksel ten po raz trzeci. — W prawdzie podał St. rekurs od rozpisanéj już licytacyi, i zaskarżył B. o oszustwo, ale Bóg wié, czy to się na co przyda bo: „belli et juris dubius eventus“ mawiali jeszcze Rzymianie. —

W każdym razie, co tu więcéj podziwiać czy łotrostwo i niesumienność oszustów? czyli niedołężność i lenistwo dłużnika, z których Żydzi korzystają? —

Katedra tarnowska. *Czasopismo wied. pr. w.* **„Mittheilungen der k. k Central-Commission zur Erforschung und Erhaltung der Kunst und histotischer Denkmale“** *zamieszcza artykuł p. W. Makarowicza napisany bardzo gruntownie i pięknie, obchodzący całą Polskę a najbardziéj Tarnowian. Czasopismo powyższe znajduje się w Tarnowie w jednym egzemplarzu. więc później podamy go naszym czytelnikom w tłómaczeniu wraz z rycinami prześlicznemi, mając na to nie tylko pozwolenie szanownego autora, ale i klisze. Dzisiaj ograniczamy się tylko na zamieszczeniu niektórych ustępów. I tak czytamy:*

„Z wyjątkiem kościołów krakowskich nie przedstawia żaden inny kościół w Galicyi tyle zajmujących zabytków pod względem starożytności i sztuki co **katedra Tarnowska.** *Założenie téjże przypada prawie równocześnie z założeniem grodu przez wojewodę Spicymira na wiek XIV Świątynia ta zbudowana pierwotnie w stylu gotyckim, stawała się często pastwą płomieni Zgorzała ona w r. 1494. 1617, i 1792. W skutek tych pożarów restaurowano katedrę, przyczém wiele uroniła z charakteru gotyckiego Za to wnętrze kościoła posiada bardzo wiele wspaniałych skarbów i zabytków sztuki, Do tych policzyć należy dwa olbrzymie pomniki marmurowe w presbiterium hr. Tarnowskiego († 1561) i księcia Ostrogskiego († 1630) Należą one bezsprzecznie do najwspanialszych i najbogatszych nietylko w Galicyi, ale i w Austryi.*

Opis dokładny i gruntowny, ozdobiony rysunkami wszystkich pomników znajdujących się w téj katedrze, stanowiłby przepyszne dzieło — jedno z najznakomitszych.

*Po trzykroć pożary niszczyły katedrę tarnowską, a przecież ocalały stalle *) w presbiterium Rzeźba ich prześliczna a liczą przeszło 400 lat. Są one dla historyi architektury średnich wieków tem ważniejsze, a to z téj przyczyny, że Tarnów leży niejako na kresach szkoły gotyckiéj “—*

Ostatecznie dodajemy jeszcze i to, że artykuł wspomniany, przetłómaczono już na języki angielski i włoski, a nawet jedno czasopismo wychodzące w Nowym-Yorku, zamieściło rysunek stall tarnowskiéj katedry, unosząc się nad ich pięknością. Godzi się przeto aby Tarnowianie wiedzieli, jakie skarby sztuki posiadają.

Żebractwo w Tarnowie przybiera rozmiary zastraszające, bo żebraki przeciągają ulice naszego miasta w zbitych kolumnach, nito jakieś złowrogie zastępy. W tym tłumie najliczniéj są reprezentowani ludzie w sile wieku z trędowatemi nosami, i niedorostki płci obojéj. Rzeczywiście kraje się serce na widok tak smutny! Co to będzie kiedyś w przyszłości z tych małych urwiszów, którzy wypasając się dziadowskim chlebem, tracą chęć do pracy, a wraz z nią wszelką uczciwość, moralność i pobożność. Może przesadzam? Gdzie tam! Dla ilustracyi rzeczywisty fakt: ojciec podpisanego wziął jednego takiego młodego włóczęgę, aby nie wyrósł na plagę i zakałę rodu ludzkiego. Otóż ten urwisz, zmówiwszy się z drugim koleżką tego samego autoramentu uciekł zabrawszy rozmaite drobiazgi. Po dwóch, czy trzech dniach wędrówki bez celu, wrócili, a ojciec, jako poczciwy człowiek przyjął ich obu, i może przy pomocy boskiéj wyprowadzi ich na jakich takich ludzi, jeżeli na wiosnę znowu nie uciekną. Ztąd naturalny wniosek, że zawód dziadowski ma jakiś urok, któremu łatwo ulegnie ten, który stracił poczucie własnéj godności.

Nie jestem ja nieprzyjacielem ludzi, a szczególnie ubogich — broń Boże! przeciwnie; — wychowany przez matkę bogobojną, umię biédnego wesprzeć Młodego urwisza atoli lub pijaka i próżniaka nie zaliczam do ubogich.

Wreszcie należy rozróżnić wieś od wielkiego miasta. Na wsi zna się każdego żebraka i wié się ile który wart. To też prawdziwy ubogi, chociaż nie ma dostatków, to przecież ma starość znośną, bo pewnie nie zazna głodu i nędzy. Kto z ś niegodzien jałmużny, ten dostanie tyle właśnie, aby z głodu nie umarł. Ta druga kategorja żebraków ucieka ze wsi, a ciśnie się do miasta, bo tutaj nie ulega kontroli i może poprostu plądrować kieszenie łatwowiernych obywateli Grosz rzucony na ulicy często nie jest w cale jałmużną, bo nie płynie z –

---

*) Siedzenia umieszczone przed lub za ołtarzem wielkim, w których duchowieństwo odmawia pacierze kapłańskie.